

"Domu Łazarza" historia nie całkiem zwyczajna - cz.3

Autor: Jurek Konieczny



Część 3. Znalazłem drogę do domu !

Rzekł jej Jezus: Zmartwychwstanie brat twój. Odpowiedziała mu Marta: Wiem, że zmartwychwstanie przy zmartwychwstaniu w dniu ostatecznym. Rzekł jej Jezus: Jam jest zmartwychwstanie i żywot; kto we mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie. (Ewangelia Jana 11,23 – 25)

Gucia kochali chyba wszyscy. Kiedy przeglądam stare fotografie, zawsze na nich jest uśmiechnięty, chociaż okropnie chudy i wyniszczony wieloletnim, bezdomnym życiem. Takim go też zapamiętałem. I zapamiętałem go z Biblią w ręce. Prawie się z nią nie rozstawał. Po latach szukania, medytowania, filozofowania, samotnego wędrowania po całej Polsce, wreszcie odnalazł to, czego szukał. Nie wiemy do jakiego stopnia zdawał sobie sprawę z faktu, że jest śmiertelnie chory. My nawet nie domyślaliśmy się, że jest aż tak źle. Wystarczyła zwyczajna grypa, która niczym mały kamyk rozpętała w jego organizmie istną lawinę chorób. Potem szpital, oddział intensywnej terapii i jego sam na sam z Bogiem. Gdy go tam odwiedzaliśmy opowiadał nam o swoich rozmowach z Nim, o tych cudownych spotkaniach i uśmiechał się tajemniczo... Miał 42 lata...

Andrzej bynajmniej nie wyglądał, jak ktoś z tak zwanego półświatka, czy marginesu. Elegancki, szykowny pan w średnim wieku, budzący zaufanie. Tylko, że tak strasznie mu się w życiu nie poukładało. Był z nami dość długo, ponad dwa lata. Z powagą podchodził do Boga i Jego Słowa, i naprawdę chciał rozpocząć z Nim nowe życie. Wrócił do rodziny, gdzieś w okolicy Poznania i tam próbował naprawić, to co zepsuł, zniszczył i porzucił kiedyś w gniewie i nieprzebaczeniu. Tam też ciężko zachorował. Diagnoza była okrutna – rak płuc. Trzy lub cztery chemioterapie, przerwane z powodu coraz gorszego stanu zdrowia... Organizm poddawał się i przegrywał w tej walce, ale nie Andrzej. Wrócił do nas o lasce, z jedną reklamówką i teraz już nikt i nic nie mogło go zawrócić go z drogi za Bogiem. Andrzej wreszcie ochrzcił się, przystąpił do Wieczerzy Pańskiej i zawsze pod ręką miał swoją własną Biblię. Prosił by nie oddawać go do hospicjum i nasi podopieczni zajęli się nim ze szczególną miłością i troskliwością. Usługiwali mu, zmieniali cuchnące opatrunki, pomagali w codziennych czynnościach. Młodzi ludzie z naszego Zboru, a także odwiedzający nas wówczas członkowie międzynarodowych grup Młodzieży z Misją, często siadali z gitarami przy jego łóżku, śpiewali wspólnie pieśni dla Pana, modlili się, opowiadali swoje świadectwa, pocieszali. Bóg, mimo tej strasznej choroby, dał mu lekką śmierć. Po prostu usnął któreś nocy w pokoju, z uśmiechem na twarzy, pełen pogody ducha, pełen Jego miłości . Miał 54 lata...

Pragnienie, by stworzyć dla bezdomnych, schorowanych i samotnych staruszków „Dom Łazarza” przyszło do naszych serc razem z Elkiem. Wyglądał bardzo, bardzo staro. Wyrzucony przez rodzinę z mieszkania, zamieszkał na działkach, a przepędzony stamtąd, trafił do schroniska dla ofiar przemocy. Potem tułał się jeszcze po różnych ośrodkach dla bezdomnych, ale przerażony przemocą, tak często dającą o sobie znać w tym środowisku, przyszedł do nas prosząc o pomoc. Nie był na pewno „łatwym” podopiecznym. Było w nim tak wiele żalu, goryczy, nieprzebaczenia, smutku i gniewu. Tak wiele tego nagromadziło się w jednym, starym, schorowanym i zmęczonym życiem człowieku. Ale przecież nasz Pan

powiedział, że to On jest naszym lekarzem i posłał swoje Słowo by nas uleczyć. Elek słuchał na Zamkowej wykładów Bożego Słowa, dyskutował, kłócił się i komentował, aż sam zaczął czytać. Któregoś wieczoru, po jednym z naszych spotkań, poprosił bym został z nim sam w pokoju. Padł wówczas na kolana i wypłakał przed Bogiem swoje grzechy, prosząc Jezusa Chrystusa o ich przebaczenie i by On wziął w Swoje ręce jego smutne, tragiczne, beznadziejne życie. I przyszedł pokój do jego serca a pojednanie i przebaczenie do jego życia. Gdy rozwinął się w jego ciele wyjątkowo złośliwy rak, Elek trafił szpitala a potem, na krótko znowu do nas, do nowego już „Domu Łazarza”. Ze względu na konieczność stałej opieki lekarskiej zabrano go do hospicjum, gdzie bardzo często odwiedzali go nasi podopieczni - nowi przyjaciele, nowa rodzina. To już był naprawdę nowy Elek. Pełen pogody ducha, ciepła, miłości. W hospicjum garnęli się do niego wszyscy potrzebujący pociechy. Miał być z nami na Wigilii i w Święta Bożego Narodzenia, ale dwa dni wcześniej Ojciec zaprosił go do Siebie. Miał 71 lat...

Historia Darka i jego świadectwo są dla nas szczególnie trudne do opisanie. Był z nami przez niemal całe dwanaście lat. Jeden z pierwszych nawróconych, jeden z pierwszych ochrzczonych, mówił do mnie i do Ilonki – tato, mamó. Od piątego roku życia najpierw w Domu Dziecka, potem w zakładzie wychowawczym, poprawczaku i wreszcie w więzieniu, wyszedł po raz pierwszy na wolność mając niemal 28 lat. Potężny, 190 cm wzrostu i dobrze ponad stu kilogramowy olbrzym o dziecięcym, ufnym, spragnionym miłości i jakże poranionym sercu. Pamiętam jego pierwszą głośną, jeszcze przed chrztem, modlitwę w Zborze: - „Panie Jezu, przez tyle lat nauczyciele, pedagogzy, wychowawcy, psychologzy, terapeuci, policjanci i strażnicy więzienni próbowali mnie zmienić i nikomu z nich to się nie udało. A Ty dokonałeś tego tak cudownie i tak szybko!”. To była naprawdę szczerą modlitwą i mimo, że wrócił jeszcze na prawie pięć lat do więzienia, odwiedzaliśmy go co miesiąc, a jego listy czytaliśmy naszym podopiecznym, jako świadectwa Bożej miłości i Bożej mocy. Wrócił do nas ciężko chory. Gasł niemal w oczach i bardzo cierpiał, ale jego ulubioną, ciągle słuchaną i nuconą pieśnią była: „Znalazłem drogę do domu, drogę do domu Ojca...” Przy jego łóżku w szpitalu, niemal codziennie, przez kilka miesięcy czuwali bracia i przyjaciele z Domu Łazarza. Odwiedzali go pastorzy, bracia i siostry ze Zboru Betlejem. Trwały modlitwy. Świadectwo Ewangelii głoszone było na całym oddziale szpitalnym, gdzie przecież leżało wielu ciężko i beznadziejnie chorych. Prosilili oni o Nowe Testamenty, prosili o modlitwę, wsłuchiwali się łączywie w Chrystusowe Słowa nadziei. Nie wiem, czy kiedykolwiek jakiś bezdomny, miał tak piękny pogrzeb, jaki miał Darek. Wszyscy tam zgromadzeni, bracia i siostry, bezdomni przyjaciele, koledzy i znajomi, oddaliśmy Bogu cześć i dziękczynienie za uratowanie kolejnego bezdomnego. Darek naprawdę odnalazł drogę do domu! Drogę do Domu Ojca. Miał 41 lat...

Sądziłem początkowo, że to będzie ten najsmutniejszy odcinek mojego świadectwa. Ale chyba tak nie wyszło, prawda? Bo przecież, kiedy opowiadam o tych, tak po ludzku, smutnych i tragicznych losach naszych bezdomnych przyjaciół, to w Bożym sercu już nie ma smutku. On powiedział kiedyś przy krzewie ognistym:

„ Napatrzyłem się na niedolę ludu mojego w Egipcie i słyszałem krzyk ich z powodu naganiaczy jego; znam cierpienia jego. Zstąpiłem przeto, by go wyrwać z mocy Egiptu i wyprowadzić go z tego kraju do ziemi żyznej i rozległej, do ziemi opływającej w mleko i miód...” (2 Mojżeszowa 3,7-8)

To nie my ratujemy i zbawiamy! To On! Dla tak wielu z nich, tak niewiele, po ludzku, możemy zrobić. Ale zgodnie z tym, co polecił nam Pan, możemy głosić im Ewangelię, czynić

ich Jego uczniami i po prostu przenieść ich na rękach do wieczności. A tam Pan osobiście odbierze ich z naszych rąk i zaprowadzi każdego do jego własnego domu.

W następnej części, jeżeli mi Pan pozwoli, wrócę ponownie do bardziej przyziemnych spraw, chociaż jeżeli jesteśmy w Jego służbie, to żadna sprawa, tak naprawdę, nie jest przyziemna...

Wasz w Chrystusie Jurek Konieczny